

## **Co nam przyniesie rok 2000? Pytanie o trafność przewidywań zawartych we Frommowskiej wizji przyszłości na początku XXI wieku**

### **ABSTRAKT**

Wśród niezliczonych intelektualnych zainteresowań Ericha Fromma znalazło się także miejsce dla przewidywań dotyczących formy, jaką przyberze społeczeństwo w niedalekiej przyszłości. Dziś, gdy ponad dekadę temu weszliśmy w XXI wiek, możemy spróbować sprawdzić, czy Frommowska wizja przyszłości zmaterializowała się. Czy udało się uniknąć zagrożeń, przed jakimi ostrzegał nas filozof pięćdziesiąt lat temu. Warto przy tym zaznaczyć, że nasza próba sprawdzenia tego może okazać się nawet więcej niż nieudana, gdyż, jak zauważył Fromm, większość z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim kierunku zmierza społeczeństwo i „[...] natrafiamy na poważną trudność, gdy przychodzi nam określić, w którym dokładnie punkcie historii [...] znajdujemy się obecnie”. Mimo to, postaram się jednak zmierzyć z zarysowanym przeze mnie wyżej zadaniem, stawiając sobie za cel próbę odpowiedzi na pytanie, jak bardzo współczesne społeczeństwo przypomina to, przed którym „ostrzegał” nas Fromm, oraz czy jego recepty dotyczące „naprawy”, czy też „uleczenia” społeczeństwa wciąż mogą okazać się warte naszej uwagi. Czy faktycznie staliśmy się członkami „odczłowieczonego społeczeństwa”?

Prognozy przyszłości od niepamiętnych czasów wypełniały dzieła myślicieli zajmujących się kondycją ludzką. Zagłębianie się w stan obecny społeczeństwa często prowadziło do stawiania pytań o to, w jakim kierunku zmienia się badane społeczeństwo, czy też w jakim powinno się zmieniać. Przyszłość stanowiła niezwykle kuszący temat rozważań, któremu mało który myśliciel Zachodu potrafił się oprzeć. Czasem motywacją do tych rozważań była utopijna wizja harmonii społecznej, czasem obawa przed destrukcyjnymi trendami, które mogły się rozwinąć, czasem zaś chęć, by zgodnie ze słynną tezą Marksa, starać się zmieniać świat.

Pytanie o kształt społeczeństwa w przyszłości skusiło także Ericha Fromma. Skusiło na tyle, że rozważania nad tendencjami i formami, jakie miałyby przybrać społeczeństwo w niedalekiej przyszłości, towarzyszyły mu przez większą część życia, czego efekt widać w kolejnych jego dziełach. Fromm starał się nie tworzyć prognoz społeczeństwa XXI wieku – swoje wizje koncentrował na najbliższej przyszłości, która mogła się zmaterializować w ciągu 50 lat. Dziś, gdy ponad dekadę

temu weszliśmy w XXI wiek, możemy przyjrzeć się bliżej, jak prezentowała się Frommowska wizja przyszłości oraz czy jego przewidywania okazały się trafne (mając w pamięci uwagę Fromma, iż niezwykle trudnym jest określić, w jakim momencie historii znajdujemy się obecnie, co może uniemożliwić trafną ocenę adekwatności jego przewidywań).

Zanim przejdziemy do charakterystyki przewidywań niemiecko-amerykańskiego filozofa musimy poczynić kilka wstępnych uwag. Ogromna większość komentarzy i prognoz Fromma dotyczyła Stanów Zjednoczonych i amerykańskiego społeczeństwa demokratycznego jako najbardziej rozwiniętego społeczeństwa Zachodu. Dlatego też jego prognozy nie powinny być traktowane jako odnoszące się do całego świata, a przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych (w których owe prognozy miały się zmaterializować najwcześniej, a dopiero potem podobne przemiany mogły zajść w innych rozwiniętych społeczeństwach). Mimo więc ogólnego charakteru wypowiedzi Fromma, należy mieć na uwadze, że ich przedmiotem są procesy, których był świadkiem, mieszkając od połowy lat trzydziestych XX wieku w Ameryce.

Jeżeliby spróbować ograniczyć analizę społeczeństwa amerykańskiego i zagrożeń, przed jakimi stoi w najbliższej przyszłości do jednej, kompletnej wypowiedzi samego filozofa, nieuniknienie trafimy na krótki opis „demonia”, sformułowany w roku 1968: „Stanęliśmy oto w obliczu demona, choć jeszcze niewielu dostrzega go wyraźnie. Nie jest to już stary duch komunizmu czy faszyzmu, lecz widmo społeczeństwa całkowicie zmechanizowanego, nastawionego maksymalnie na produkcję dóbr materialnych i konsumpcję, kierowanego przez komputery. Człowiek poczyna jawić się jako niewiele znaczący element totalnej maszyny [...]”<sup>1</sup>.

Stwierdzenie to sugeruje nie tylko bliskość zagrożenia, ale także niemożność jego uniknięcia. Takie wrażenie podkreśla zapewnienie Fromma, że: „Gdyby ludzie mogli poznać przypuszczalny kierunek rozwoju amerykańskiego społeczeństwa, niemal wszyscy przerziliby się tak bardzo, że podjęliby kroki, aby ten kierunek zmienić. [...] Niestety większość ludzi nie wie, dokąd zmierza”<sup>2</sup>.

Dlaczego konsumpcja, industrializacja mają stanowić części „demonia”, którego Amerykanie powinni się tak bardzo obawiać? Czyż industrializacja, mechanizacja nie prowadzą do bardziej efektywnej pracy, do lepszych wytworów techniki, do rozwoju gospodarczego, do

1 E. Fromm, *Rewolucja nadziei. Ku człowieczej technologii*, przekł. H. Adamska, Rebis, Poznań 2000, s. 23.

2 Tamże, s. 51.

nowych odkryć technologicznych? Czy ten kierunek jest zły? A jeżeli tak, to dlaczego? W tym momencie musimy podkreślić perspektywę, z jakiej ocenia społeczeństwo Fromm. To perspektywa psychologiczna, w której najważniejszymi wyznacznikami dobrobytu nie są pieniądze, czy też produkt krajowy brutto, a szczęście i samorealizacja. Jak stwierdza Mirosław Chałubiński: „Polityczno-gospodarcza organizacja społeczeństwa powinna sprzyjać ludzkiemu szczęściu i samorealizacji, a wypełnienie tych celów jest jedynym kryterium jej oceny”<sup>3</sup>. Istotne jest zwrócenie przez Fromma uwagi na to, że „[...] to, czy jednostka jest zdrowa, czy nie, nie jest przede wszystkim kwestią indywidualną, lecz zależy od struktury społeczeństwa”<sup>4</sup>.

Samorealizacja, aktywność i wolność – celem społeczeństwa jest dbanie o to, by te wartości były w nim pielęgnowane. Społeczeństwo ma dosłownie „dawać” wolność jednostkom: „Jedynym kryterium urzeczywistnienia wolności jest to, czy człowiek uczestniczy czynnie w determinowaniu swojego życia i życia społeczeństwa i nie chodzi tu tylko o formalny akt głosowania, lecz codzienną aktywność w pracy i w stosunkach z innymi ludźmi”<sup>5</sup>.

Mechanizacja staje się więc „demonem”, jeżeli ogranicza wolność jednostki, nie pozwala jej się realizować. W jaki sposób Fromm doszedł do wniosków, że społeczeństwo amerykańskie zagrożone jest owym „demonem”? Przyjrzyjmy się jego analizie współczesnego mu społeczeństwa, które konstytuowało jego prognozę dotyczącą najbliższej przyszłości. Warto zauważyć, że Fromm nie demonizuje kapitalizmu i demokracji w USA. Podkreśla, że „Zdecydowana większość obywateli Stanów Zjednoczonych żyje na poziomie dalekim od ubóstwa [...]”<sup>6</sup>, by w innym miejscu zaznaczyć, że „Około 90% ludności w naszym kraju umie czytać i pisać. Mamy radio, telewizję, filmy i gazetę codzienną dla każdego”<sup>7</sup>. Czyli mogłoby się wydawać, że dobrobyt finansowy, jaki przyniósł obywatelom kapitalizm w XX wieku, jest błogosławieństwem, a rozwój mediów przynosi więcej wolności, więcej możliwości wyboru i samorealizacji. Niestety tak nie jest, ponieważ: „[...] środki komunikacji karmią ludzkie umysły najtańszą tandetą, obraną z jakiegokolwiek poczucia rzeczywistości, sadystycznymi fantazjami

3 M. Chałubiński, *Fromm*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1993, s. 93.

4 E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, przekł. A. Tanalska-Dulęba, PIW, Warszawa 1996, s. 82.

5 E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, przekł. O. i A. Ziemilscy, Czytelnik, Warszawa 1970, s. 255–256.

6 E. Fromm, *Rewolucja nadziei*, dz. cyt., s. 50.

7 E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, dz. cyt., s. 21.

budzącymi zażenowanie każdego, choćby tylko trochę wykształconego człowieka”<sup>8</sup>; „W naszych czasach nie tylko prawa rynku, lecz również rozwój nauki i techniki żyją własnym życiem i rządzą człowiekiem. [...] To nie my wybieramy nasze problemy, nie my wybieramy nasze wytwory; to one nas popychają, zmuszają – one, czyli co? System bez celu ani zadania, które by go przekroczyło, który z nas czyni dodatek”<sup>9</sup>.

Rozwój mediów oraz zmiany związane z powszechnością postępu do edukacji tylko pozornie okazują się błogosławieństwem ze względu na sposób, w jaki są wykorzystywane. Czy podobnie jest w przypadku innych zmian, które zaszły w XX wieku? Czy wyzysk społeczeństwa zmniejszył się? Fromm słusznie zauważa, że: „W ciągu stu lat średnio o połowę zmniejszyliśmy liczbę godzin pracy. Ilość wolnego czasu, jaki mamy dziś do dyspozycji, przewyższa najśmielsze marzenia naszych przodków”<sup>10</sup>. Odwołując się do jednego z myślicieli, którzy wywarli na niego największy wpływ, autor *Ucieczki od wolności* podkreśla przełomowość zmian, która dokonała się w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat pisząc, iż „Wyzysk ekonomiczny mas zanikł w stopniu, który w czasach Marksa brzmiałby jak czysta fantazja”<sup>11</sup>.

Czy znaczy to, że stosunek Fromma do społeczeństwa żyjącego w systemie kapitalistyczno-demokratycznym w połowie XX wieku jest ambiwalentny? Nie. Podkreślanie pozytywnych zmian, potencjalnie pozytywnych aspektów systemu potwierdza trzeźwość oceny Fromma, potwierdza, iż krytyczny stosunek do społeczeństwa amerykańskiego nie przesłania mu faktów społecznych i kulturowych, które nie pasowałyby do jego wizji i wysnuwanych wniosków. Zanik wyzysku ekonomicznego i wszelkie inne zmiany, które zaszły w społeczeństwie, są oceniane z perspektywy tego, czy umożliwiają jednostce samorealizację. Dlatego analizując społeczeństwa Zachodu, Fromm podkreśla, że: „[...] najbardziej demokratyczne, pokojowe i najlepiej prosperujące kraje europejskie oraz najlepiej prosperujący kraj na świecie, Stany Zjednoczone, zdradzają objawy najpoważniejszych zaburzeń psychicznych”<sup>12</sup>. I właśnie rozwój mediów, zwiększenie ilości wolnego czasu, dostęp do coraz większych środków produkcji, mniejszy wyzysk ekonomiczny zdaniem Fromma sprawiają, że nie potrafimy rzetelnie ocenić społeczeństwa. Zdaje się to być efektem zaślepienia

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże, s. 97.

<sup>10</sup> E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, dz. cyt., s. 21.

<sup>11</sup> Tamże, s. 110.

<sup>12</sup> Tamże, s. 25.

perspektywą postulatów formułowanych przez reformatorów i rewolucjonistów XIX wieku; „Dla tych wszakże, którzy na nasze społeczeństwo nie patrzą oczyma dziewiętnastego stulecia jest oczywiste, że spełnienie dziewiętnastowiecznych nadziei w żadnym wypadku nie doprowadziło do oczekiwanych rezultatów. W rzeczywistości wydaje się, że mimo dobrobytu materialnego, mimo wolności politycznej i seksualnej świat w połowie dwudziestego wieku jest umyślowo bardziej chory, niż był świat dziewiętnastowieczny. [...] Nie lękamy się jawnego autorytetu, ale rządzi nami strach przed anonimowym autorytetem konformizmu. Nie podporządkowujemy się nikomu osobiście, nie popadamy w konflikty z autorytetem, ale nie mamy też własnych przekonań, prawie żadnej indywidualności, prawie żadnego poczucia własnego »ja«”<sup>13</sup>.

Jak można dostrzec, społeczeństwo amerykańskie zdaniem Fromma (a w mniejszym stopniu także bardziej rozwinięte społeczeństwa Zachodu) nie zapewniają jednostce ani wolności, ani nie promują jej aktywności, ani nie umożliwiają jej samorealizacji. Krytyka współczesnych mu społeczeństw Zachodu jest więc poważna i zdaje się dotyczyć podstaw ich funkcjonowania. Czy więc przedmiotem krytyki staje się społeczeństwo kapitalistyczne w ówczesnej formie, które powstało drogą przypadkowych zmian? Czy może ten „kierunek rozwoju” jest cechą cywilizacji Zachodniej? Fromm skłania się ku drugiemu wnioskowi, uznając krytykowane negatywne zmiany za nieuniknione skutki rozwoju społeczeństw kapitalistycznych, które przestały być odgórnie ograniczane i kontrolowane. Nie uważa się jednak za odkrywcę tej cechy sprzężenia zachodnich demokracji i kapitalizmu, ukazując, że już sto lat przed nim pojawiły się pierwsze, niezwykle gruntowne analizy i oceny.

Skoro więc kapitalizm prowadzi do tak negatywnych skutków, to jakie są cechy charakterystyczne zachodniej, kapitalistycznej cywilizacji zdaniem Fromma? Niemiecko-amerykański myśliciel charakteryzuje je, odwołując się do Lewisa Mumforda, z którego opisem w pełni się zgadza: „Cywilizacja taka może wyprodukować jedynie człowieka masowego: niezdolnego do dokonania wyboru, niezdolnego do spontanicznego, samosterownego działania: w najlepszym razie cierpliwego i uległego, w żałosnym niemal stopniu zdyscyplinowanego w celu wykonywania monotonnej pracy, ale coraz bardziej nieodpowiedzialnego, w miarę jak maleje liczba dokonywanych przezeń wyborów: wreszcie – stworzenie, którym rządzą przede wszystkim odruchy warunkowe, typ idealny, pożądany – choć nigdy całkowicie

<sup>13</sup> Tamże, s. 111–112.

nie osiągnięty – przez agencje reklamowe i organizacje handlowe nowoczesnego biznesu albo przez biura propagandy i planowania rządów totalitarnych i quasi-totalitarnych”<sup>14</sup>.

Tak negatywny obraz cywilizacji Zachodu stawia pod znakiem zapytania sens formułowania prognoz, przewidywań. Dla Fromma jednak społeczeństwo demokratyczno-kapitalistyczne nie było z góry skazane na „wyprodukowanie człowieka masowego”. Wiara zarówno w instytucje demokratyczne, a także możliwość wpływania na system, w ramach którego się egzystuje, pozwalały filozofowi spoglądać w przyszłość z obawą nie pozbawioną nutki nadziei, nie zaś z poczuciem beznadziejności wywołanym nihilistycznym determinizmem zawartym w kapitalizmie. Tylko wierząc w możliwość zmian, mógł Fromm, z jednej strony, ostrzegać społeczeństwo przed tym, co może przynieść przyszłość, a z drugiej, formułować propozycje, które mogłyby zapobiec temu, przed czym sam ostrzegał, czyli przed wspomnianym na samym początku mego artykułu „demonem”.

Ów „demon” stanowi temat rozmyślań Fromma przewijający się w jego pracach od początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Już wtedy zauważył, że dwie największe potęgi światowe – ZSRR i USA mogą z czasem przemienić się w totalne maszyny sprowadzające rolę człowieka jedynie do niewiele znaczącego elementu, trybiku pozbawionego wolnej woli. Interesujące, że uznał, iż zarówno socjalizm, jak i kapitalizm mogą doprowadzić do tej negatywnej sytuacji: „Obydwa systemy rozwijają się w kierunku społeczeństw menedżerskich, dobrze odżywieni i odziani mieszkańcy, których wszystkie potrzeby są zaspokajane i którzy nie mają potrzeb nie dających się zaspokoić; automaty posłuszne, choć nie używa się wobec nich przemocy, bez przywódcy, podążające w żądanym kierunku, produkują maszyny, które działają jak ludzie, i ludzi, którzy działają jak maszyny; ludzie, których rozum się degeneruje, a inteligencja rośnie – niebezpieczna sytuacja, kiedy człowiek wyposażony w największą siłę materialną pozbawiony jest zarazem mądrości, by siły tej dobrze użyć. Ta alienacja i automatyzacja prowadzi do narastającego szaleństwa. Życie nie ma sensu, nie istnieje radość, wiara, rzeczywistość. Każdy jest »szczęśliwy« – tyle tylko, że nie czuje, nie rozumie, nie kocha”<sup>15</sup>.

Powyższy opis przypomina do złudzenia antyutopię Aldousa Huxley’a przedstawioną w dziele *Nowy wspaniały świat*. Trudno nie zauważyć chociażby podobieństwa specyficznego rozumienia „szczęśliwości”: „[...] to jest cała tajemnica szczęścia i cnoty. Lubić to,

14 E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, dz. cyt., s. 224–225.

15 Tamże, s. 352.

co się musi robić. Wszelkie warunkowanie zmierza do jednej rzeczy: do sprawienia, by ludzie polubili swe nieuniknione przeznaczenie społeczne”<sup>16</sup>.

Jak widać, „demon” w roku 1955 określony został przez Fromma mianem „społeczeństwa menedżerskiego”. Najważniejszą jednak jego cechą już wtedy było to, iż sprowadzał ludzi do „działania jak maszyny”. Kilkanaście lat później, pisząc *Rewolucję nadziei*, poglądy filozofa na temat zagrożeń, mających się zmaterializować w przyszłości, nie uległy zmianie. „Demona” nazywał także „Molochem”, bóstwem „[...] całkowitego zniszczenia, na którego ołtarzu złożone ma zostać życie człowieka”<sup>17</sup>, „megamaszyną”, czy też „odczłowieczonym społeczeństwem technologicznym”<sup>18</sup>, lecz nazwy te miały wyrażać ten sam zagrażający społeczeństwu amerykańskiemu (a w dalszej kolejności innym społeczeństwom Zachodu) stan.

W *Rewolucji nadziei* Fromm stara się przedstawić zasady, wedle jakich funkcjonować będzie megamaszyna/Moloch/demon/odczłowieczone społeczeństwo technologiczne. Wymienia cztery najogólniejsze zasady:

1. Postępowanie zgodnie z wyznacznikami postępu technologicznego. Ta zasada sprowadza się do stwierdzenia, że „[...] dana rzecz powinna zostać wykonana, ponieważ jest to technicznie możliwe”<sup>19</sup>. To oznacza, że moralność i hierarchie ludzkich wartości zostają przeformułowane i postęp technologiczny staje się „jedyną podstawą etyki”<sup>20</sup>.

2. Wynikający z prymatu postępu technologicznego „wymóg maksymalnej wydajności i maksymalnej produkcji”<sup>21</sup>, który prowadzi do „dehumanizacji w imię wydajności”<sup>22</sup> oraz zatracenia indywidualizmu. Produkcja (poza konsumpcją z produkcji wynikającą) staje się głównym celem egzystencji społeczeństw – powstaje produkcja dla samej produkcji.

3. Wymóg maksymalnej wydajności prowadzi nieuniknienie do zasady skrajnej specjalizacji zadań oraz ujednoczenia wzorców (co pozwala na większą i szybszą produkcję). „Dla [...] organizacji pracy charakterystyczne jest również usuwanie elementów twórczych [...]

<sup>16</sup> Zob. A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, przekł. B. Baran, Muza, Warszawa 2010.

<sup>17</sup> E. Fromm, *Rewolucja nadziei*, dz. cyt., s. 53.

<sup>18</sup> Tamże, s. 56.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 57.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże, s. 58.

oraz daleko idący podział zadań, w wyniku którego kontakty międzyludzkie zanikają jako niepożądane”<sup>23</sup>.

4. Ostatnia zasada sprowadza się do stwierdzenia: „im więcej, tym lepiej”<sup>24</sup> i przyjmuje formę prawa „stałego i nieograniczonego przyspieszenia”: „Stały wzrost ilościowy wyznacza cele naszego życia i w rzeczywistości to on właśnie jest miarą postępu [...]”<sup>25</sup>. By jednak mogła być realizowana ta zasada, konieczne jest ciągłe zwiększanie potrzeb ludzi, uczynienie z nich posłusznych konsumentów, dlatego „Charakterystyczna dla przemysłu tendencja zwiększania produkcji nie jest więc oparta na potrzebach konsumenta, ale w dużym stopniu na reklamie, będącej najpoważniejszym zamachem na prawo człowieka do decydowania o tym, czego sam pragnie”<sup>26</sup>.

Gdy dojdzie już do funkcjonowania społeczeństwa podług przedstawionych wyżej zasad (co zdaniem Fromma jest realnym zagrożeniem, które może być zrealizowane w ciągu kilkudziesięciu lat), powstanie „odczłowieczone społeczeństwo technologiczne”, które wywrze niezbywalne piętno na swoich obywatelach. Całe społeczeństwo będzie „chore”, „chorzy” będą też wszyscy (lub ogromna większość) obywatele. Wpływ megalaszyny nie ograniczy się tylko do zmiany trybu życia jednostek – zmiany dotkną ich struktury psychicznej. Powstanie nowy rodzaj człowieka – *homo consumens*: „Tęgo typu organizacja społeczna [odczłowieczone społeczeństwo technologiczne – J.J.], redukując człowieka do elementu maszyny, rządzonego jej rytmem i wymaganiami, przekształca go w HOMO CONSUMENS, totalnego konsumenta, którego jedynym celem jest coraz więcej posiadać i coraz więcej używać. Społeczeństwo produkuje mnóstwo bezużytecznych rzeczy i w tym samym stopniu wielu bezużytecznych ludzi. Uprzedmiotowiony człowiek czas spędza na wykonywaniu czynności, którymi nie jest zainteresowany, wśród ludzi, którzy go nie interesują, produkując przedmioty, które niewiele go obchodzą. Kiedy zaś nie wytwarza – konsumuje. Jest jakby oseskiem z otwartą buzią, przyjmującym biernie wszystko to, co narzuca mu [...] przemysł. Tak naprawdę jednak wszystko to może utrudnić jedynie człowiekowi uświadomienie sobie nudy”<sup>27</sup>.

Człowiek nie tylko zostanie ograniczony do konsumowania, proces ten będzie miał dalsze konsekwencje: „Pośród chorobotwórczych

<sup>23</sup> Tamże, s. 59.

<sup>24</sup> Tamże, s. 61.

<sup>25</sup> Tamże, s. 60–61.

<sup>26</sup> Tamże, s. 62.

<sup>27</sup> Tamże, s. 63–64.



wpływów społeczeństwa technologicznego wymienić wypada jeszcze dwa: zanikanie prywatności oraz bezpośrednich kontaktów międzyludzkich”<sup>28</sup>. Obywatel stanowiący tryb funkcjonującej megamaszyny będzie stanowił zaprzeczenie wszystkich cech, o które zdaniem Fromma powinno dbać społeczeństwo, w którym ten egzystuje – nie będzie sam o sobie decydował, nie będzie się samorealizował, nie będzie wolny, a co najgorsze, nie będzie nawet świadomy, że nie jest wolny. Ten „żywy trybik” zatraci także wszelką aktywność: „Bierność jest jedną z najbardziej charakterystycznych i patologicznych zarazem cech człowieka w [...] społeczeństwie przemysłowym. Człowiek chce być karmiony, sam jednak nie porusza się, nie podejmuje inicjatywy, nie trawi dostarczanego mu pożywienia. Nie jest twórczy w stosunku do tego, co odziedziczył – gromadzi lub konsumuje. Cierpi na zespół chorobowy niewiele różniący się od ostrych form depresji [podkr. – J.J.]”<sup>29</sup>.

Prognozy Fromma zdają się nie napawać optymizmem. Macki megamaszyny miały w najbliższej przyszłości krępować społeczeństwo amerykańskie w duszącym uścisku, a proces ten rozpoczął się już w połowie XX wieku. Jednak samo postawienie pytania o trafność owych prognoz i obecność owych „macek” na początku XXI wieku okazuje się problematyczne nie tylko dlatego, że niezwykle trudnym zadaniem jest próba określenia i scharakteryzowania momentu historii, w którym się obecnie znajdujemy. Można przecież odeprzeć obawy Fromma i odmówić mu prawa do słuszności w tej kwestii z tego jedynie względu, że wciąż jesteśmy w stanie zadać samo pytanie o jego prognozy, a to oznacza, że egzystencja przynajmniej niektórych z nas nie została (jeszcze) sprowadzona do czystej i totalnej konsumpcji. Jednak taka odpowiedź nie byłaby próbą zmierzenia się z poważnym problemem, który poruszył niemiecko-amerykański filozof, a zabiegiem jego trywializacji.

Udzielenie jednej i ostatecznej odpowiedzi może być w tym przypadku niemożliwe, to jednak nie znosi wagi pytania o trafność Frommowskich przewidywań i nie podważa sensu dokonywania prób ich oceny. Dlatego też podejmując postawione w tytule mego artykułu zagadnienie, nie zamierzam wpisać się w dychotomię tworzoną przez optymistów odrzucających zastrzeżenia Fromma i pesymistów widzących w kapitalizmie źródło wszelkiego zła. Zamiast tego chciałbym zwrócić uwagę na kilka analiz współczesnego społeczeństwa amerykańskiego, które pięćdziesiąt lat po frommowskich prognozach zdają

<sup>28</sup> Tamże, s. 71.

<sup>29</sup> Tamże, s. 64.

się potwierdzać ich trafność, jednocześnie nie stanowiąc uogólnionej formy ustalania nowych, absolutnych, dotyczących wszystkich jednostek praw.

Praca *Makdonaldyzacja społeczeństwa* George'a Ritzera zawiera jedną z ciekawszych analiz stanu amerykańskiego społeczeństwa, która to wydaje się wprost wypływać z obrazu odczłowieczonego społeczeństwa technologicznego przedstawionego w *Rewolucji nadziei* (mimo że jej autor ani razu nie odwołuje się do Fromma). W pracy tej Ritzer opisuje zjawisko o bardzo szerokim zasięgu, proces, „[...] który powoduje, że w coraz to nowych sektorach społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, a także reszty świata zaczynają dominować zasady działania baru szybkich dań”<sup>30</sup>. Proces ten amerykański socjolog nazywa makdonaldyzacją, a najważniejsze jego aspekty uważa sprawność, wymierność, przewidywalność i sterowanie. Te cztery aspekty wydają się mieć dużo wspólnego z czterema ogólnymi zasadami funkcjonowania megalasyny, o jakich pisał Fromm, szczególnie, gdy przyjrzymy się im bliżej.

Sprawność sprowadza się do jak najszybszego wykonania danej czynności, do zwiększania efektywności wszelkich rodzajów procesów. Jest ona: „[...] tym aspektem makdonaldyzacji, który chyba najczęściej bywa łączony z widocznym przyspieszeniem tempa życia. Wzrost sprawności to produkcja dokładnie na czas, szybsza obsługa, uproszczone operacje i napięte terminy w pracy i w domu”<sup>31</sup>.

Drugi aspekt – wymierność – to wręcz sparafrazowanie czwartej zasady opisanej przez Fromma jako „im więcej, tym lepiej”: „W systemach zmakdonaldyzowanych – pisze Ritzer – ilość stała się ekwiwalentem jakości; dostarczenie czegoś w dużej ilości albo szybko oznacza, że to coś musi być dobre”<sup>32</sup>.

Podobnie przedstawia się sprawa z dwoma pozostałymi aspektami, czyli przewidywalnością oraz sterowaniem. Przewidywalność odwołuje się do ujednolicania wzorców, promowania identyczności, usuwania elementów produkcji, mogących generować zmienność, czy też twórczość. Opis sterowania zaś dopełnia podobieństwa pomiędzy wizją przyszłości Fromma a Ritzera analizą społeczeństwa amerykańskiego końca XX wieku. Sterowanie polega na „[...] zastąpieniu środków technicznych, którymi posługuje się człowiek, zdehumanizowanymi środkami technicznymi. Technika obejmuje nie

<sup>30</sup> G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*. Wydanie na nowy wiek, przekł. L. Stawowy, Muza, Warszawa 2003, s. 14.

<sup>31</sup> Tamże, s. 78.

<sup>32</sup> Tamże, s. 31.

tylko maszyny i narzędzia, lecz także materiały, umiejętności, zasady, przepisy, procedury i metody. [...] zdehumanizowany środek techniczny steruje człowiekiem”<sup>33</sup>.

Mimo praktycznej i identycznej wizji megalaszyny i opisu rozrastającej się makdonaldyzacji społeczeństwa, Ritzer nie podziela Frommowskich obaw dotyczących nieuchronnej ciężkiej formy depresji, na którą zapadnie większość obywateli. Dlatego też jego analiza, choć podkreślająca negatywność procesu makdonaldyzacji, nie demonizuje jej, a ponadto przedstawia także praktyczne możliwości przeciwstawienia się temu procesowi, które obecnie są wprowadzane w życie<sup>34</sup>, oraz, co ważniejsze, podkreśla, że jest coś ważniejszego od „pokonania” makdonaldyzacji (co zresztą uważa za cel utopijny): „A najważniejsze chyba jest to, że walka, sama w sobie, przydaje godności. Swymi zmaganiem, indywidualnymi bądź zbiorowymi, ludzie mogą okazać prawdziwie ludzki rozsądek, w świecie, który niemal wszędzie ustanowił systemy zmakdonaldyzowane, żeby tego robić nie mogli”<sup>35</sup>.

A co z *homo consumens*? Czy na początku XXI wieku obywatela społeczeństwa kapitalistycznego możemy przyrównać do opisanego przez Fromma „oseska z otwartą buzią, przyjmującego biernie wszystko, co narzuca mu przemysł”<sup>36</sup>? Benjamin Barber zdaje się uważać, że tak. W swojej książce *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli*<sup>37</sup> na ponad pięciuset stronach przedstawia niezliczoną ilość przykładów egzystencji nowoczesnego społeczeństwa amerykańskiego (choć właściwie wszyscy oni to mieszkańcy globalnej wioski) w epoce triumfującego kapitalizmu, która sprawia, że obywatele „staczają się w konsumpcyjny narcyzm” i nastaje nowy etos kulturowy: „Etos wymuszonej dziecinności: infantylizacja ściśle związana z wymogami konsumenckiego kapitalizmu w warunkach globalnej gospodarki rynkowej”<sup>38</sup>.

Barber zwraca uwagę na aspekt rozwoju kapitalizmu, który pominął Ritzer – na aspekt psychologiczny. Zadaje pytanie, czy triumfujący kapitalizm początku XXI wieku nie wpływa bezpośrednio na psychikę jednostek, nie tylko zmieniając praktyki społeczne, czy sposób konsumpcji i produkcji. Jego odpowiedź stanowić może charakterystykę

33 Tamże, s. 182.

34 Zob. tamże, s. 339–388.

35 Tamże, s. 387.

36 Zob. E. Fromm, *Rewolucja nadziei*, dz. cyt., s. 64.

37 Zob. B. R. Barber, *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli*, przekł. H. Jankowska, Muza, Warszawa 2007.

38 Tamże, s. 10.

„oseska” dokonaną przez odnoszenie się do badań socjologicznych, badań rynku, a także do psychologii. Wynikiem dociekań Barbera jest określenie nowego etosu infantyilizmu, który został wytworzony przez triumfujący kapitalizm, a „Mówiąc o infantyilizacji – pisze Barber – mam na myśli stosunek zachodzący między infantyilizmem rozumianym w kategoriach klasycznej psychologii rozwojowej, jako patologicznie zahamowane stadium rozwoju emocjonalnego, a infantyilizmem pojmowanym w psychologii kulturowej jako patologicznie regresyjne stadium rozwoju rynku konsumenta – oba razem wzięte tworzą to, co Freud nazywał »patologią społeczeństw kulturalnych«, którą zamierzał się kiedyś zająć”<sup>39</sup>.

Można się zastanowić, czy Barber nie sugeruje, że infantyilizację przewidział nie Fromm, ale dużo wcześniej Freud, jednakże nie jest to kwestia ważna dla moich rozważań. Istotne jest podkreślenie związku między infantyilizmem a kapitalizmem i bezpośrednim wpływem rynku ograniczającym wolność jednostek, zmieniający obywateli w konsumentów (jak przewidywał to Fromm). Co ważne, wpływ ten nie jest odgórnym, narzucany przez totalitarne państwo, „[...] proces zdziecinnienia zaczyna się na pluralistycznych z założenia i konkurencyjnych rynkach, które wywierają jednak przymus nie do odparcia, starając się zaszczyć konsumentom typową dla dzieci zależność”<sup>40</sup>.

Zanik wolności osiągniany przez ciągłe zwiększanie „wolności” konsumentckiego wyboru oraz cała dychotomia pomiędzy życiem obywatela społeczeństwa a życiem zinfantylizowanego, indywidualnego konsumenta zostaje w jaskrawy sposób zarysowana przez opis Barbera urojonego dominowania nad rynkiem w sytuacji bycia w pełni od niego zależnym: „W patologicznej kulturze gospodarki konsumpcyjnej zachowanie konsumenta okazuje się w znacznym stopniu sprzeczne z tendencjami cywilizującymi. [...] Konsument chłonie świat produktów, dóbr i rzeczy, jaki mu się wpaja, a tym samym podbija go, a jednocześnie jest przez ten świat definiowany – przez marki, znaki towarowe oraz tożsamość konsumentką. Próbuje zawłaszczyć sobie rynek, gdy jest przez ten rynek zniewalany. Obwieszcza, że jest wolny, będąc zamknięty w klatce prywatnych pragnień i niepokromionego libido. Obnosi się z fałszywą władzą konsumenta, wyrzekając się jednocześnie prawdziwej władzy obywatela”<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> Tamże, s. 52.

<sup>40</sup> Tamże, s. 43.

<sup>41</sup> Tamże, s. 53.

Jak można dostrzec, analizy Barbera i Ritzera wydają się potwierdzać wcześniejsze prognozy Fromma. Nie oznacza to oczywiście, że pełna dehumanizacja społeczeństwa technologicznego jest już stanem faktycznym i analizy wymienionych wyżej badaczy, mimo że bardzo wnikliwe, nie pozostawiają miejsca na dywagacje na temat jej stopnia. Ciężko jednak nie zauważyć, że kierunek „rozwoju” społeczeństwa amerykańskiego (czy też społeczeństw zachodnich demokracji) określony w prognozach niemiecko-amerykańskiego filozofa jest trafny i wydarzenia kolejnych lat stanowią nieliczne empiryczne dowody postępującej dehumanizacji w rozumieniu Frommowskim.

Zarówno współcześni myśliciele, jak i wcześniej Fromm nie uważają dehumanizacji, technologiczacji, czy też makdonaldyzacji społeczeństwa za proces nieodwracalny. Różnica pomiędzy Frommem a Barberem i Ritzerem przejawia się w sposobie postrzegania możliwości zmian w społeczeństwie. Fromm, formułując prognozy oraz charakteryzując megamaszynę przyszłości, utrzymuje dramatyczny charakter alternatywy, przed którą stoi człowiek. Zmiana, która miałaby się dokonać w społeczeństwie, wydaje się w ustach filozofa nabierać mesjańskiego, parareligijnego charakteru: „Znajdujemy się w samym środku kryzysu współczesnego człowieka. Nie zostało nam zbyt wiele czasu, dlatego trzeba zacząć działać natychmiast. Istnieje jednak nadzieja, ponieważ istnieje rzeczywista możliwość, że człowiek, określając się na nowo, stworzy humanistyczne społeczeństwo technologiczne”<sup>42</sup>.

Można odnieść wrażenie, iż sytuacja społeczeństwa, którą opisuje Fromm, nawet jeżeli jest efektem reform i zmian gospodarczo-politycznych (formy łączenia kapitalizmu i demokracji), to dotyka najgłębszych i najbardziej osobistych części charakteru każdej jednostki. Dlatego też zwrócenie się przeciw „Molochowi”, to nie tylko kwestia zmian gospodarczych, to mistyczne wręcz „wyzwolenie” ludzkości. Fromm podkreśla znaczenie i charakter owej zmiany, odwołując się do Starego Testamentu: „W zasięgu ręki mamy stan ludzkości, jaki się wyłaniał z wizji naszych wielkich nauczycieli; grozi nam wszakże zniszczenie całej cywilizacji lub robotyzacja. Pewnemu małemu plemieniu, tysiące lat temu, powiedziano: »kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie« (Pwt 30,19). Stoimy przed takim samym wyborem”<sup>43</sup>.

<sup>42</sup> E. Fromm, *Revolucja nadziei*, dz. cyt., s. 194.

<sup>43</sup> E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, dz. cyt., s. 356.

Dramatyczny ton wypowiedzi Fromma, a także jej radykalność, zdają się pełnić konkretną rolę: pobudzać czytających do działania wobec zagrożającego ludzkości „zła”. Pięćdziesiąt lat później ten dramatyczny, parareligijny ton nie jest już tak widoczny u autorów opisujących procesy infantylizacji, czy też makdonaldyzacji. Można u nich znaleźć stonowane wypowiedzi, które jednak nie stanowią formy bagatelizacji przedstawianego problemu, raczej realną analizę możliwości oraz środków niezbędnych do wprowadzenia jakichkolwiek zmian. Szczególnie jest to widoczne w przypadku Barbera, który mimo tego, że jest niezwykle krytyczny wobec społeczeństwa opanowanego przez etos infantylizacji, nie daje się ponieść i nie przyjmuje roli quasi-proroaka (którą by można przypisać Frommowi): „Żyjemy bez wątplenia w epoce triumfującego kapitalizmu, ale żeby demokracja i różnorodność mogły przetrwać, kapitalizm musi poskromić swój triumfalizm, a obywatele, zarówno w poszczególnych krajach, jak i w skali całego globu, odnowić swoje powołanie. Do powściągnięcia rynkowej anarchii i monopolu rynku potrzebna jest nam demokratyczna suwerenność”<sup>44</sup>.

Co przyniósł zatem rok 2000? Czy Frommowska wizja przyszłości jest dziś wciąż aktualna i relewantna? Wydaje mi się, iż pomimo dramatycznego rysu prognoz, podstawowe przewidywania autora *Ucieczki od wolności* okazały się bardzo trafne i jego analizy zagrożeń, które mogą nadejść wraz ze zmianami ekonomiczno-politycznymi, wciąż niosą wiele wartościowej treści, która może zostać wykorzystana nie tylko do normatywnej oceny współczesnych społeczeństw, ale także do analizowania nadchodzących, proponowanych zmian polityczno-społecznych, zanim zostaną one wprowadzone w życie.

A czy jedno z postawowych przewidywań Fromma – przeistoczenie się obywateli społeczeństw kapitalistyczno-demokratycznych w *homo consumens* – urzeczywistniło się? Cytowani przeze mnie Barber i Ritzer, a także m.in. Zygmunt Bauman czy Cornel West na pewno stwierdziliby, że w dużej części tak (choć różniliby się co do oceny tego, czy proces ten może być odwrócony, a także czy jest aż tak destruktywny dla ludzkiej psychiki, jak opisywał to Fromm). Trudno się z nimi nie zgodzić, kiedy po jednej z największych tragedii w historii Stanów Zjednoczonych – atakach z 11 września 2001, prezydent George W. Bush w orędziu do narodu mówił o trzech najważniejszych kwestiach dla amerykańskiego społeczeństwa: by Amerykanie dalej żyli swym życiem, by modlili się za ofiary ataków terrorystycznych oraz by dalej wspierali czynnie oraz wierzyli w amerykańską ekono-

44 B. R. Barber, *Skonsumowani*, dz. cyt., s. 512.

### Co nam przyniesie rok 2000?

mię – innymi słowy, by nie zaprzestali zakupów i nie zrezygnowali ze swej roli konsumentów<sup>45</sup>. Adresatem tych słów amerykańskiego prezydenta był właśnie *homo consumens* – opisywany i przewidywany przez Fromma „uprzedmiotowiony człowiek”.

45 Zob. [www.time.com/time/nation/article/0,8599,175757,00.html](http://www.time.com/time/nation/article/0,8599,175757,00.html), dostęp – 29.11.2016.